

Warszawa, 7 października 2016

Maria Janion

List do uczestników Kongresu Kultury

Przede wszystkim wypada mi przeprosić zgromadzone grono za to, że nie przedstawiam tych słów osobiście. Proszę mi wierzyć – byłoby to dla mnie wielką przyjemnością. Teraz, gdy Kazimiera Szczuka na moją prośbę odczytuje te słowa, staram się, aby poprzez skupienie myśli i odczuć dokonała się transmisja fantazmatycznego obcowania, o której niegdyś pisałam.

Dzisiejsza inauguracja przenieść nas może w przeszłość – dzięki Agnieszce Arnold dość dobrze znaną – do niedokończonego Kongresu Kultury z roku 1981. Głosiłam wówczas konieczność przekształcenia wielkiego emocjonalnego zrywu, jakim była pierwsza Solidarność, w wysiłek intelektualny, trwalszy od wzlotów ducha komponent zmiany. Mija trzydzieści sześć lat i zaklęty krąg polskości dokonał obrotu. Nieliczni już – a do nich należą – mogą zobaczyć siebie, wciąż stojących wobec znamienego dramatu. Przemysław Czapliński określił owo błędne koło jako antynomiczny dryf – sprzeczność między modernizacją a modernizmem. Ten drugi wymaga właśnie wysiłku intelektualnego i odnowienia znaczeń wspólnoty – wymaga jej *d e s a k r a l i z a c j i* jako warunku rzeczywistego upodmiotowienia. Tak rozumiany modernizm żąda emancypacji mniejszości, poszanowania praw jednostek, rzeczywistej równości płci. Nie da się to pogodzić z dążeniami prawicy. „Jedni chcą do przodu, a inni nie chcą do tyłu” – pisze Czapliński i dodaje: „Sami sobie jesteśmy kulą u nogi”.

Diagnozy stawiane za poprzednich rządów przy niewielkiej korekcie pozostają aktualne. Plan Morawieckiego to XIX-wieczna utopia modernizacyjna – XIX-wieczna, powtórzę, i pozytywistyczna. Towarzyszy jej potężny regres w sferze mitów, symboli i wartości. Grzechem poprzedniej władzy było niedocenywanie roli twórców i pracowników kultury. Dziś obserwujemy oczywisty, centralnie planowany zwrot ku kulturze upadłego, epigońskiego romantyzmu – kanon stereotypów bogoojczyźnianych i Smoleńsk jako nowy mesjanistyczny mit mają scalać oraz koić skrzywdzonych i poniżonych przez poprzednią władzę. Jakże niewydolny i szkodliwy jest dominujący w Polsce wzorzec martyrologiczny! Powiem wprost – mesjanizm, a już zwłaszcza państwowo-klerykalna jego wersja jest przekleństwem, zgubą dla Polski. Szczerze nienawidzę naszego mesjanizmu.

Znamienne, że to, co łączy niedokończony Kongres z 1981 roku z dzisiejszym zgromadzeniem, to – oprócz miejsca – zdecydowana ambicja niezależności. Dwa obiegi kultury PRL i stanu wojennego dziś wzrastają w zgodzie z gombrowiczowską szyderczą symetrią. Kultura państwowo-kościelna i – dodajmy – wojskowo-myśliwska czerpie z opozycyjnej piosneczki narodowej lat 80. Krytyczna, niejednorodna, otwarta – to ta, na rzecz

której zgromadził się dzisiejszy Kongres. Okrzyk „Tu jest Polska”, przyznam, szczerze mi obrzydł. Wierzę, że nie będzie dzisiaj wznoszony. Zakłęty krąg – czy też antynomiczny dryf – to jednak coś jeszcze, poza walką postępu ze wstecznictwem. To zdobywanie i utrata, zwanie szeregow wspólnoty i rozsypanie się, niweczenie – więzi, marzeń, dokonań. Nie mam wątpliwości, że trwała nasza niezdolność do modernizacji ma źródło w sferze fantazmatycznej, w kulturze przywiązania zbiorowej nieświadomości do bólu, którego źródeł dotykamy z największym trudem, po omacku. Naród, który nie umie istnieć bez cierpienia, musi sam sobie je zadawać. Stąd płyną szokujące sadystyczne fantazje o zmuszaniu kobiet do rodzenia półmartwych dzieci, stąd rycie w grobach ofiar katastrofy lotniczej, zamach na zabytki przyrody, a nawet – proszę się nie zdziwić – uparte kultywowanie energetyki węglowej, zasnuwającej miasta dymem i grożącej nadchodzącą zapaścią cywilizacyjną. Wspaniała książka *Polski węgiel*, wydana przez Krytykę Polityczną dała mi wiele inspiracji do myślenia o aktualności holistycznej wizji „kuźni natury”, stworzonej przez niemieckich romantyków. Polski romantyzm: antropocentryczny, narodowy i chrystianistyczny skupiał się na czym innych. A szkoda.

Z rozmaitych moich przemyśleń prowadzonych po roku 1989 ważne zdaje mi się teraz skupienie na oświeceniowej idei Bildung. Edukacja młodego człowieka – nie tylko chłopca, skorygujmy – formująca osobowość poprzez kulturę i sztukę, towarzyszyć miała nauce zawodu i kształtowaniu postaw społecznego zaangażowania. Prawdziwe oświecenie, demokratyzacja kultury, kształcenia nie księcia, ale ludu – narodu – to spadek myśli mieszczańskiej, ideał racjonalistycznej edukacji człowieka. Niepokojąca formuła Goethego: „Umrzyj i stań się” oznacza wieczną przemianę, możliwość odklejenia osobowości od ograniczeń nierównego startu, ale i traumatyzujących doświadczeń minionych pokoleń. Nie oznacza to zapomnienia, wręcz przeciwnie. Pamięć bólu i realność tego, co czyniono innym i nam, co widzieliśmy i stale widzimy – to nie może zostać zamazane. Ucząc młodych ludzi rozumienia, uczymy ich wyrastania ponad siebie jako odruchu etycznego i empatycznego.

Przed nami trudne lata, wiem o tym. Ale *Księgi Jakubowe* Olgi Tokarczuk już zostały napisane, istnieją. Odnowicielska wizja historii formuje moje nadzieje na przyszłość. Jestem przekonana, że otwarcie zbiorowej pamięci, przemiana żałoby w empatię, odrzucenie „przedkrytycznej zgody na technicyzację humanistyki” – to praca z dziećmi, z młodymi ludźmi, jaka musi się odbyć i się odbędzie w tych najbliższych, trudnych latach.